

Antoni Smoluk

Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu

PROFESOR ILONA KOPOCIŃSKA (1938-2016)*Non dominus domo,
set domus domino honestanda est.*

Profesor Wydziału Matematyki Uniwersytetu Wrocławskiego – Ilona Kopocińska – urodziła się 11 stycznia 1938 roku w Ostrzeszowie. Jej ojciec był prawnikiem. Mieli własny dom w rynku. Aniela Grell – to jej panięskie imię i nazwisko; węgierska Ilona pojawiła się później. Komunistyczne władze w szeregu represji, jakie spadły na miasto, zlikwidowały liceum salezjańskie w Ostrzeszowie. Ilona w tej szkole pobierała nauki. Rodzina wysłała ją wówczas do Krakowa; trafiła do liceum TPD na Kazimierzu. W szkole tej uczyły się głównie sieroty żydowskie. Liceum to zakończyła maturą. Gorzki smak władzy ludowej, przeniesiony do Polski na bagnietach krasnoarmiejców, poznała więc wcześniej. Jej ojcu zabroniono uprawiać zawód prawnika, brat spędził kilka lat w więzieniu, a ona w obcym mieście kończyła szkołę średnią. Mieszkała na stacji. Jej gospodyni, prosta krakowska mieszcza, w dniu pogrzebu Tadeusza Banachiewicza powiedziała swej pensjonarce: dzień dzisiejszy jest historyczny. Żegnamy największego polskiego uczonego. Dożyliśmy czasów, w których uczonych już nie ma – wszyscy wymarli. Pozostała rzesza, jakże liczna, akwizytorów działających w nauce, wypunktowanych i habilitowanych na cymbałach, trąbie i alefie 15.

Zaraz po maturze rozpoczęła studia matematyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po dwóch latach studiów w Krakowie przeniosła się do Wrocławia na zastępowania matematyki. W 1960 roku uzyskała dyplom magistra i rozpoczęła pracę w Katedrze Matematyki Wyższej Szkoły Ekonomicznej we Wrocławiu; kierownikiem tej katedry był w owym czasie docent Stefan Zubrzycki. Pracę nad rozprawą doktorską zakończyła w 1966 roku u profesora Józefa Łukaszewicza, późniejszego rektora Uniwersytetu. Po obronie doktoratu na Wydziale Matematyki, Fizyki i Che-



mii przeszła na Uniwersytet. Zajmowała się systemami kolejkowymi, niezawodnością i biomatematyką. Teoria badań operacyjnych powstała w czasie drugiej wojny światowej. Badania operacyjne to głównie logistyka – organizacja wielkich przedsięwzięć. Ta nowa dziedzina nauki obejmuje także problematykę bombardowań dywanowych, funkcjonowanie lotniskowców jako systemów kolejkowych, bada nawet proporcję między liczbą kranów z ciepłą i zimną wodą. Od tej proporcji zależy czas zużyty przez jednostkę wojskową na toaletę i posiłek. Teoria kolejek dla niespecjalisty brzmi dziwnie, a nawet śmiesznie, jednak jest to rzecz śmiertelnie poważna. Maszyny bojowe wracające po wykonaniu zadania lecą na resztkach paliwa i bywają uszkodzone. Kolejność lądowania i czas obsługi są czynnikami decydującymi o życiu pilota. Systemy kolejkowe to specjalne układy cybernetyczne charakteryzujące się intensywnością sygnałów wejściowych, liczbą kanałów obsługi i czasem obsługi. Tematyka ta była przedmiotem badań skromnej i cichej Ilony. Po doktoracie z teorii kolejek i przejściu w 1967 roku na Uniwersytet w 1972 roku habilitowała się z tej dziedziny. Tytuł profesora matematyki nadano jej późno, bo w 1988 roku. Odznaczenia państwowe i liczne nagrody Polskiego Towarzystwa Matematycznego oraz Ministerstwa Nauki wieńczą jej pracę naukową, dydaktyczną i organizacyjną. Na dworze barona Hugona Dionizego Steinhausa – księciem matematyków jest oczywiście tylko Carl Friedrich Gauss – była paziem; w warsztacie Józefa Łukasze-wicza była już czeladnikiem. Jej majstersztykiem jest dzieło w języku angielskim, które ukazało się w znanej serii *Dissertationes Mathematicae*, poświęcone teorii odnowy: kiedy i w jakiej kolejności wymieniać części, by czas naprawy był najkrótszy; praca ta syntetyzuje programowanie sieciowe z systemami kolejkowymi. Rozprawę tę, traktującą głównie o problemie konserwatora, recenzowali znani matematycy: Zbigniew Ciesielski, Czesław Nardzewski i Kazimierz Urbanik.

Okolo roku 1966 w Warszawie odbyła się wielka konferencja statystyków, może kolejny kongres Międzynarodowego Instytutu Statystycznego; organizatorem tego spotkania był GUS, a patronował mu premier Polski. Z celebrytów obecnych pamiętam tylko Hugona Steinhausa. Ilona wygłosiła referat sekcyjny. W czasie dyskusji zabrała głos profesor Ira Koźniewska z Warszawy. Między paniami wywiązała się krótka wymiana zdań zakończona kompromisem: obie pozostały przy swoich poglądach. W salach Urzędu Rady Ministrów przy Krakowskim Przedmieściu, tam, gdzie rączego rumaka ujeżdża Piękny Książę, premier wydał przyjęcie dla uczestników kongresu. W drzwiach budynku stał prezes GUS-u z małżonką i witał wszystkich uczestników, a było ich około ośmiuset, uściskiem dłoni i słowami: *bonsoir, monsieur!* Istny Wersal. Kelnerzy zaczęli roznosić kieliszki z czystą wyborową, a wiktuały znajdowały się na stolikach pod ścianami. Silna grupa mężczyzn, głównie Rosjan, zajęła punkty strategiczne przy drzwiach, skąd wychodzili kelnerzy: tace po trzech krokach były już puste. Podobnie szybko znikwały przekąski ze stolików. Ilona i Steinhausa nie widziałem. Piękny spektakl dał statystyczne *high life*. Po piętnastu minutach wyszedłem z rautu na kolację do baru mlecznego.

Całe życie poświęciła kolejkom i dydaktyce; uczyła matematyki przyrodników: biologów, geologów i geografów. Była osobą niezwykle skromną i łagodną, cichą, służącą swoją wiedzą wszystkim zainteresowanym. Zawsze pomagała: pożyczala i dawała na cele dobre i słuszne, jak kościół i klasztor w Zbarażu, obiady dla biednych dzieci *et cetera*. Kochała ludzi, szczególnie dzieci; na jej pogrzebie obecni byli sąsiedzi z pociechami jeszcze w wózkach. Żalobną uroczystość ograniczono do rodziny i przyjaciół.

W stanie wojennym jako dyrektor Instytutu Matematyki ds. dydaktyki rozumem i uporem chroniła pracowników prześladowanych i poszukiwanych przez władzę. To dzięki niej nie zwolniono profesora Bolesława Gleichgewichta.

Dla odprężenia malowała. Szczególnie piękne są jej kopie ikon. Naturalnie ikon nie malowała, lecz je pisała (termin fachowy). Jej kopie mogą konkurować z dziełami zawodowych twórców tego gatunku. Uprawiała również tkaninę artystyczną. Lubiła szeroko rozumianą sztukę: malarstwo, rzeźbę, architekturę. W praskiej galerii obrazów stała zachwycona przed licznymi tam dziełami impresjonistów. Była zapaloną turystką. Samotnie spacerowała po wzgórzach Masywu Centralnego we Francji; z napotkanymi pasterzami uciwała rozmowy w ich ojczystym języku. W Polsce przypuszczalnie nie ma znanej miejscowości, w której nie byłoby śladów stóp Ilony i jej męża Bolka.

Adam Chełmoński, profesor prawa administracyjnego i gospodarczego na Uniwersytecie Wrocławskim, bratanek słynnego malarza Józefa Chełmońskiego, miał w zwyczaju wyróżniać ludzi, których lubił, landrynką. Wyciągał z kieszeni nagi cukierek i wręczał go osobie cenionej przez siebie ze słowami: masz pan! Zapaproszona landrynka Chełmońskiego nobiletowała, była swego rodzaju wieńcem laurowym. Profesor Ilona Kopocińska miała podobny obyczaj. Wycieczki ożywiała pralinkami – zwykle malagą: uczestnikom wędrówki wręczała po czekoladce; wzmacniała ciało i radowała duszę.

Kochała Kresy. Wyjazd najętym samochodem z Tarnopola do Kretowiec i Zbaraża był dramatyczny; odpadło koło od pędzącego starego moskwicza. Stał się cud – z wypadku wyszliśmy tylko lekko potłuczeni. Po odszukaniu rozrzuconych w przydrożnym zbożu części udało się jakoś to koło przyczepić i samochód był zdatny do dalszej niepewnej jazdy. Kretowce – wieś od wieków całkowicie polska, bez jednego Rusina. Tu, w czasie wojny, znaleźli schronienie uciekinierzy z Wołynia, tu kryli się Polacy przed zagonami bisurmańskimi. W Kretowcach była prawdopodobnie komenda AK na województwo tarnopolskie. Hipotezę tę uwiarygodnia arestowanie w 1949 roku księdza Kazimierza Klee – proboszcza z Kretowiec. Brakujący dzwon, jeden z trzech z przykościelnej dzwonnicy, nie opuścił wygnańców z Kretowiec; po 24 dniach tułaczki trafił do Lipinek Łużyckich dnia 31 grudnia 1945 roku. Gniazdo bociana widoczne na załączonym zdjęciu przywołuje obsesyjnie nostalgiczne słowa: Hej ptaki do Polski, a my w świat daleki.

W swoim domu letniskowym miała pracownię malarską zbudowaną według zaleceń sztuki i architektury. Pracownia malarska Ilony i jej męża Bolka – profesora



Kretowce, 12 czerwca 1991
 Od prawej: Ilona, A.S., Helena Lindyberg
 Fotograf: B. Kopociński

Bolesława Kopocińskiego – jest obszernym studio z dużym panoramicznym oknem wychodzącym na północ. Bolek jest twórcą nowego kierunku w malarstwie, zwanego ironią Kopocińskiego. Tworzy fantastyczny, surrealistyczny pejzaż miejski: w Amsterdamie umieszcza Katedrę Lwowską, Trafalgar Square zaś, zamiast Nelsona, zdobi duma Rosji – car Kałakoł. W pokoju Katedry Zastosowań Matematyki, gdzie pracowali Ilona i Bolek, wisi jego obraz będący pastiszem dzieła Brouwera przedstawiającego bójkę w karczmie. Postacie z obrazu Flamanda mają twarze obecnych i byłych pracowników katedry. Słowo *ironia* w tym szkicu ma takie same konotacje jak w pojęciu ironii romantycznej: jest to rodzaj sprzeczności pomiędzy bytem idealnym i jego realnym odpowiednikiem. Można więc także mówić o ironii naukowej. Barokowe nazwy argumentów x i wartości y w modelu ekonometrycznym $y = f(x)$, jako zmiennych objaśniających i objaśnianych, kojarzy się ze specjalnymi nożyczkami do objaśniania świec.

Kopocińscy wiele lat cieszyli się pięknym czarnym spanielem – był to Grin, kudłaty jak sam rokita, łagodny zaś jak anioł. W pewnym okresie życia pies ten był ich nieodłącznym towarzyszem. Portretowali go jak najlepszego przyjaciela; spoczął w końcu pod kamienną płytą, z wrytym napisem Grin, w ogrodzie domu letniskowego.

Bolek i Ilona to dwie połówki jednej pomarańczy. W każdej kolejce dawali pierwszeństwo innym. Na konferencjach i zjazdach naukowych pozostawali zwykle bez miejsca przy stole i bez kielbasek przy ognisku. Czesław Nardzewski lubił, gdy przyjaciele, koledzy i studenci nazywali go Sławkiem. Bolesław nie jest gorszy od Czesława, więc chciałem, aby i on był Sławkiem. Zaprotestował, bo ustąpił swoje miejsce w świątyni Sławy innym. Teoria kolejek z ustępującymi pierwszeństwa klientami czeka na opracowanie. Gdy w kolejce pojawi się dwóch ustępujących, system zostanie prawdopodobnie zablokowany. Wszędzie byli razem; ich koledzy żartowali, posługując się znanym przysłowiem: nieszczęścia chodzą parami. Ilona

miała rzadki dar śmiania się z własnej osoby; anegdotę o parze nieszczęść sama kilkakrotnie przypominała. Dbała o Bolka jak matka, siostra, żona i przyjaciółka. Była piękną kobietą o wspaniałych bujnych włosach, zielonych oczach i orlim nosie. Figurę miała drobną, wzrostu była niskiego. Nosiała odzież projektowaną i szytą przez Bolka – *haute couture* w najlepszym wydaniu. Suknie te kochała i w taką suknię



Exlibris. Grafika B. Kopocińskiego

ubrano ją po raz ostatni. Kochała ludzi, zwierzęta i rośliny. Ptaki rozpoznawała po śpiewie; rzadko trafiały się drzewa, krzewy i rośliny zielne, których nazw nie знаła.

Była chyba człowiekiem szczęśliwym. *Si apud bibliothecam hortulum habes, nihil deerit.* Miała dom, z podręczną biblioteką, przy dużym ogrodzie – z bogatą kolekcją floksów. Zgodnie z myślą Cyncerona niczego jej nie brakowało do pełni życia.

Żyła po spartańsku. Według niej, złoto to tylko ładny, żółty metal odporny na działanie atmosfery. Jej wypowiedzi są wzorcami lakonicznego stylu. Daleka była od teorii prawdy mówionej: im więcej słów, im głośniej, tym większa nauka. Strumień słów zawsze rozpałał gwiazdki ironii w jej oczach: cichy wróg logo rhei. Dbała o innych, zapominając o sobie. Kochaj bliźniego, sobą pogardzaj.

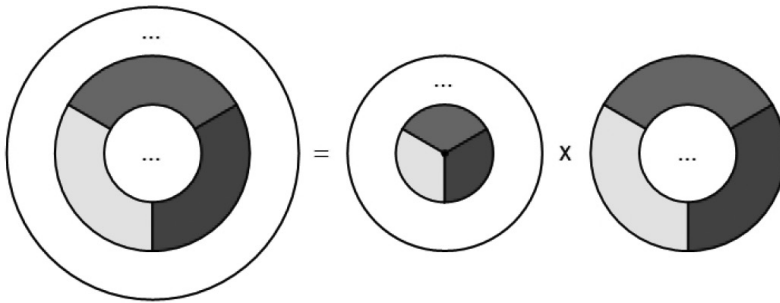
Pierwszego października 1961 roku rozpocząłem pracę w Katedrze Matematyki Wyższej Szkoły Ekonomicznej we Wrocławiu. Ilona, pracująca już w tej katedrze, poleciła moją osobę Stefanowi Zubrzyckiemu. Rektor Józef Fiema, na wniosek Zubrzyckiego, dał mi angaż. Na życie do pierwszej wypłaty otrzymałem od Ilony 500 zł.

W owym czasie większość katedr miała małe podręczne biblioteki. W naszej były zbiory zadań, standardowe pod-



Portret Ilony
Malował B. Kopociński

ręczniki i słowniki. Znalazłem w niej ciekawą pozycję popularyzującą matematykę. Ładna ta książka – tłumaczenie z języka rosyjskiego – oprócz prostych zadań zawierała również problemy trudniejsze, nierozwiązane. Takim nierozwiązanym w owym czasie problemem była hipoteza o czterech barwach. Zwróciłem uwagę Ilony na kolorowanie map: piękne i ważne zadanie mamy, należy tylko usiąść i je rozwiązać. Ilona z całą powagą na twarzy, ale i iskierkami uśmiechu w oczach, potwierdziła moje spostrzeżenie. Nad problemem czterech barw, z dużymi przerwami, pracowałem pięćdziesiąt pięć lat. Dowód zakończono w lutym 2016 roku. Dwa woły robocze dowodu to produkt map oraz pojęcie minimalnego lokalnego kolorowania. Produkt redukuje kolorowanie mapy do barwienia dwóch map mniejszych, a lokalne minimalne kolorowanie w wierzchołku rozszerza się na zgodne kolorowanie całej mapy. Zgodne minimalne kolorowanie w wierzchołku to barwienie państw, mających wspólny wierzchołek, tylko dwoma kolorami lub trzema, ale pod warunkiem, że jeden kolor jest użyty tylko raz; pojęcie to pozwala harmonizować kolory przy sklejanju map. Dowód tego twierdzenia dedykuję Ilonie.



Iloczyn map

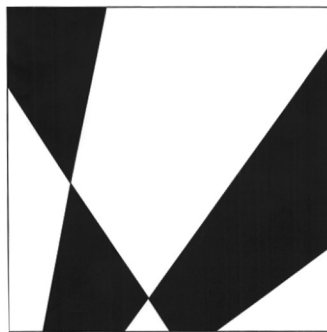
Miała specyficzne poczucie humoru. Nigdy nie zaprzeczała, lecz subtelnym uśmiechem dawała do zrozumienia, że sprawy mają się inaczej. Zdarzyło się, że kelner restauracji w Świeradowie nie wpuścił do lokalu Kopocińskich z psem; w rewanżu Ilona napomknęła o drzewie genealogicznym pana kelnera i wysoko notowanym *pedigree* Grina.

Ilona przeszła na Uniwersytet. Zmieniła miejsce pracy bez porozumienia stron: rektora WSE Józefa Popkiewicza z rektorem uniwersytetu Alfredem Jahnem. Rektor Popkiewicz nie wyraził zgody, więc musiała pisać wypowiedzenie w jednym miejscu i podanie o przyjęcie w drugim. Popkiewicz był niezadowolony, bo tracił dobrego pracownika i jeszcze do tego miał dodatkowe zajęcie. Nie uległ natarczystem prośbom Ilony. Mówił więc, że Kopocińska powinna się nazywać Kłopocińską. Rektor Jahn witał Ilonę lampką koniaku; był wybitnym uczonym, odważnym i dzielnym mężczyzną. Przeciwstawił się pierwszemu sekretarzowi partii w województwie, ciężko ranny przemógł zbira, a na dodatek był człowiekiem szlachetnym, z klasą. *De mortuis nil nisi bene.*

Ilona Kopocińska była personifikacją dobra: czuła, litościwa, hojna. Starła się nikogo nie urazić, być miłą i uprzejmą dla wszystkich. Jeśli nawet widziała błąd w cudzym rozumowaniu, kwitowała sprawę wszechobejmującym słowem: *możliwe*. Zdarzyło się, że Ilona w towarzystwie Bolka i trzeciej osoby zwiedzała muzeum. Bolek pędził do przodu jak wyżeł, a ten trzeci kontemlował i zwlekał; Ilona była rozdwojona, bo nie wiedziała, jak zjednoczyć te krańcowości.



Możliwe



Także możliwe

Byliśmy na wspólnych wczasach zimowych w Głuchołazach. Wieczory poświęcone rozmowie o matematyce i sztuce niekiedy były zakrapiane alkoholem. W owych latach było to dobro rzadkie, cenione najwyżej. Ilona jednakowoż swoje porcje wylewała ukradkiem do doniczki; udawała, że pije i dotrzymuje towarzystwa. Niszczyła tym sposobem kwiat i marnowała cenny trunek. Jasność umysłu i świeże spojrzenie na podchmielonych oponentów decydowały o wstrzeźliwości Ilony.

Pomijana w awansie zносиła to z pokorą, bo uważała, że zaszczyty nie mają dla niej znaczenia. Liczyła się praca i służba. Jest nieznanym bohaterem; cierpiała w samotności, dla ludzi



Późniejszy portret Ilony
Malował B. Kopociński

była radosna i spokojna. Jej aura udzielała się otoczeniu. Była muzykalna – grała na pianinie.

Zmarła 3 sierpnia 2016 roku w szpitalu w Trzebnicy. Wcześniej w Ostrzeszowie 5 czerwca 2016 roku udar mózgu powalił ją i pozbawił świadomości. Była to śmierć psychiczna; ciało jeszcze chciało żyć.

Zwłoki jej spoczęły w grobowcu rodzinnym w Ostrzeszowie, niedaleko pomnika Powstańców Wielkopolskich. *Poszliśmy, choć nikt nas nie wzywał, bo taki był nasz święty obowiązek.* Te słowa powstańców z ich pomnika odnoszą się też do Ilony. Czyniła dobrze, bo taki był jej święty obowiązek. Nad jej grobem przemawiał profesor Piotr Biler, dziekan Wydziału Matematyki – kolega i przyjaciel. Pomnikiem Ilony jest klasztorna skromność, życie w cieniu i służba. Portal kamienicy z numerem 20, w ścianie południowej Wrocławskiego Rynku, zdobi tajemniczy łaciński napis:

CUR ITA LANGUIDO DURATURA
CUR ITA TRENNUE PERITURA.

Dlaczego to, co przykre i zbędne, umacnia się i trwa, dlaczego to, co pożyteczne i miłe, słabnie i przemija. Jest to ciągle otwarty problem rodu ludzkiego. Chwile szczęścia – *moments* – chyżo mijają. Chwilo trwaj! Chwilo trwaj! Chwilo trwaj! Na nic to wołanie. Czas zanika, wieczność nadchodzi nieodwołalnie. Nadzieja jest jeszcze w czasie okrągłym jak słońce, księżyc i tarcza zegara. Co było, znów będzie, co będzie, już było. Przyszłość jest przeszłością, a przeszłość przyszłością. Życie ma charakter cykliczny, falowy. Powraca. Według Steinhausa pomiędzy duchem a materią jest matematyka. Owszem, lecz pod warunkiem, że matematyka to fale. Fale są myślą zgodną z prawami natury – nauka daleka od metanauki. Fale to byt, metanauka jest niebytem. Rozpoznawalny profesor emanuje fale. Jego wiedzę i szlachetność odbiera się bez słów.



Ilona z Grinem
Grafika B. Kopocińskiego

Wrocławski oddział Polskiego Towarzystwa Matematycznego zorganizował 25 listopada 2016 roku, z inicjatywy profesora Władysława Szczotki – kierownika Katedry Zastosowań Matematyki Uniwersytetu Wrocławskiego, spotkanie na cześć Ilony Kopocińskiej (podzielone na dwie sesje). W pierwszej sesji ogólnej piękny życiorys Ilony przedstawił Piotr Biler, a następnie zabrał głos rektor Uniwersytetu Adam Jezierski. Rektor podzielił profesorów na profesorów nadzwyczajnych i zwyczajnych oraz uniwersyteckich. Wśród profesorów wyróżnił elitę – właściwą klasę uczonych, których nazwał profesorami rozpoznawalnymi. Ilona jest właśnie najlepszym przykładem profesora rozpoznawalnego. Po przerwie kawowej odbyła się sesja naukowa, na której były również dwa wystąpienia. Referat pierwszy – profesora Władysława Szczotki – poświęcony był teorii kolejek od narodzin tej dziedziny aż do lat ostatnich. Mówił o twórcy teorii kolejek Erlangu, dalej wspomniął o tym, jak kolejki trafiły do Wrocławia. Przywiózł je ze Stanów Zjednoczonych profesor Józef Łukaszewicz. Na koniec wreszcie omówił wkład Ilony do tej nauki. Jest to nauka dotycząca się rzeczywistości fizycznej, a nie metafizyka. Językiem kolejek jest probablistyka. Teoria kolejek jest matematyką stosowaną *par excellence*. Innej matematyki niż stosowana nie ma, albowiem nie ma nauki o niczym. Nauka jest zawsze o bycie, a nie o nicości. Przypominała o tym profesor Ilona Kopocińska pouczającym żartem o zdezorientowanej załodze balonu. – Gdzie jesteśmy? – W gondoli balonu. Ta odpowiedź precyzyjna i prawdziwa, jak tautologia *p implikuje p*, nie oświeca pasażerów balonu. Jeżeli pod wypowiedzią naukową nie ma substratu materialnego, wtedy jest to nauka pusta – metafizyka. Matematyka jest szczytem piramidy naukowej, mającej silny fundament w naukach empirycznych. Drugi referat wygłosił doktor habilitowany Krzysztof Topolski. Mówił o przyrodniczych zastosowaniach matematyki i pracach Ilony z tej dziedziny. Były to badania wspólne z przyrodnikami. Tworzono modele matematyczne, które pozwalały symulować zachowanie populacji żywych organizmów. Model matematyczny jest wtedy dobry, gdy rzuca nowe światło na stare zadanie i pozwala przyrodnikom zobaczyć prawidłowości poprzednio nieznanne. Ważna tu jest nie matematyka, lecz jej użyteczność w konkretnej nauce. Prosto i ładnie objaśniła Ilona na modelu urnowym defekty w kodzie genetycznym. Im model prostszy, tym głębiej sięga w naturę rzeczywistości. Model myśli i podpowiada, czym się natura rządzi. Jest to tylko gruby szkic portretu Ilony. Barw i ożywczego ducha nada mu fantazja Czytelnika.

Ilona Kopocińska **[Krótki życiorys matematyczny]**

Pod koniec lat pięćdziesiątych, kiedy stawiałam pierwsze kroki matematyczne, matematycy wrocławscy stanowili jeszcze wspólnotę. Instytuty matematyczne Uniwersytetu, Politechniki i Polskiej Akademii Nauk łączył „Przegląd publikacji” – seminarium Profesora Edwarda Marczewskiego. Profesor pozwalał przychodzić na „Przegląd” studentowi matematyki, który mu się spodobał, niekiedy pozwalał wy-

konywać drobne prace biblioteczne. Z czasem adept mógł spodziewać się pełnego zatrudnienia i wynagrodzenia. Nie były w owym czasie praktykowane konkursy na stanowiska i podania o otwarcie przewodu naukowego. Referat na seminarium lub odczyt na posiedzeniu Towarzystwa Matematycznego były im równoważne.

Zastosowania matematyki w owym czasie były tożsame z „wtorkami” profesora Hugona Steinhausa – cotygodniowym seminarium środowiskowym. Dzielilo się ono fizycznie na część grecką i łacińską. Przez część grecką – nauczycieli [akademickich. W średniowieczu studenci uniwersytetów posługiwali się łaciną, a znajomość greki uchodziła za swego rodzaju luksus. Grekę znali magistrowie – profesorem uniwersytetów. Steinhaus był kabotynem – lubił gierki w rodzaju: *stokrotka – kobieta nienasycona*. Profesor Lesław Adam elitarnym rozmowom o finansach dawał nazwę wyższego seminarium naukowego] – przewinęło się wiele znakomitych postaci: Stefan Zubrzycki, Kazimierz Florek, Stanisław Trybuła, Józef Łukaszewicz, Julian Perkal, Jerzy Batték i wielu innych. W łacińskiej części byli studenci, im jednakże trudno było w tym towarzystwie zabrać głos – nawet jeśli student miał referat... Równocześnie istniały seminaria robocze i szkoleniowe, m.in. w Katedrze Statystyki przy Wydziale Prawa Uniwersytetu – J. Łukaszewicza, i w Zakładzie [na marginesie długopisem: Katedra] Matematyki WSE – Stefana Zubrzyckiego.

W takiej rzeczywistości, gdy Stefan Zubrzycki zaproponował mi asystenturę w swoim Zakładzie [na marginesie długopisem: Katedrze], nie należało się zastanawiać... Nie przeszkadzało mi to pracować w dziedzinie zastosowań procesów stochastycznych, którą we Wrocławiu propagował J. Łukaszewicz, późniejszy promotor mojej pracy doktorskiej...

W kolejnych latach znaczące wydarzenia zmieniły ten obraz. Decyzja państwa o wieku emerytalnym uczonych, śmierć J. Perkala (1965), śmierć S. Zubrzyckiego (1967) wymusiły przemiany. Przejście J. Łukaszewicza do Instytutu Matematycznego Uniwersytetu i opracowany pod jego kierunkiem projekt reformy studiów na specjalności zastosowania matematyki przewidywał moje przejście na Uniwersytet. Stało się to w 1967 roku – bez porozumienia ówczesnych Rektorów Józefa Popkiewicza i Alfreda Jahna...

Nie da się ukryć, że pewne zasady steinhausowskiej szkoły zastosowań matematyki udało mi się przejąć. Jedną była integracja matematyki i innych nauk, czego S. Zubrzycki dał kilka celnych przykładów i co było propagowane na jego seminarium. Wtorkowe spotkania uczonych naprawdę wielu dziedzin, działalność Towarzystwa Biometrycznego, aktywność Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego procentowały przez dziesiątki lat. Dzisiaj system oceny wyników, awansów, stopni i tytułów, a zwłaszcza niefortunny sposób finansowania nauki powoduje zanik badań interdyscyplinarnych w dawnym stylu. Jest więc swoistym paradoksem, że współcześnie Akademia Ekonomiczna, skupiając bodajże największą liczbę absolwentów zastosowań matematyki z Uniwersytetu, zdaje się z matematyki korzystać w nikłym stopniu. Moje zainteresowania naukowe dotyczą probabilistycznych za-

stosowań matematyki, głównie teorii kolejek i teorii odnowy, ubocznie zajmowałam się teorią niezawodności i biometryką. Odnotuję tu dwa rezultaty. Dla procesów stochastycznych definiowanych w teorii kolejek badałam rozkłady graniczne i relacje między rozkładami procesu czasu ciągłego i włożonych łańcuchów (zob. [1; 2]). Biometryczne problemy rozkładu prawdopodobieństwa długości genu doprowadziły do badania rozkładu granicznego w zagadnieniu o rozmieszczeniu [3].

Literatura

- [1] Kopocińska I., *On a M/G/1 queueing model with feedback*, Zastos. Matem. 9 (1967), 161-171.
- [2] Kopocińska I., *The repairman problem*, Dissertationes Mathematicae 101, Warszawa 1973, 1-45.
- [3] Kopocińska I., Kopociński B., *A New proof of generalized Thorem of Irving Weiss*, Periodica Mathematica Hungarica 25 (1992), 27-30.

[Kalendarium]

Data i miejsce urodzenia: 11 stycznia 1938, Ostrzeszów.

Studia matematyczne w Krakowie i Wrocławiu. Magister matematyki: 1960, Uniwersytet Wrocławski. Doktor nauk matematycznych: 1966, Uniwersytet Wrocławski. Promotor: Józef Łukaszewicz. Doktor habilitowany: 1972, Uniwersytet Wrocławski. Profesor nadzwyczajny: 1988.

Wrocław, 30 sierpnia 1996 rok